

JOHN DALY

# NIEPRAWDOPODOBNY KRYZYS



KRAKÓW 2019

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# Nieprawdopodobny kryzys

JOHN DALY

---

Poniższy tekst po raz pierwszy opublikowano w odcinkach w czasopiśmie "The Four Marks" (począwszy od kwietnia 2009). Jest to zapis wykładu, który wygłosił John Daly podczas seminarium zorganizowanego w miejscowości Rome, w stanie Nowy Jork, w roku 2002.

---

Czcigodni Księża, Panie i Panowie.

Niniejsza konferencja jest poświęcona przedstawieniu argumentów świadczących na rzecz sedewakantyzmu. Zanim rozpocznę, chciałbym się upewnić, że wszyscy wiemy, czym sedewakantyzm *jest*, a czym *nie* jest. Sedewakantyzm to przekonanie, że Stolica Apostolska jest pusta. Jeżeli uważacie, że Kościół katolicki nie ma dzisiaj papieża – prawdziwego, ważnego i prawowitego następcy św. Piotra – to jesteście sedewakantystami; w przeciwnym razie nimi *nie* jesteście.

Podkreślam, że sedewakantyzm *nie* jest *ruchem*. Są sedewakantyści, którzy chodzą tylko na Mszę kapłanów sedewakantystów; są tacy, którzy chodzą gdzie indziej i są wreszcie tacy, którzy w ogóle nie chodzą na Mszę. Oczywiście, są ponadto ludzie, którzy chodzą na Mszę u księdza sedewakantysty sami *nie* będąc sedewakantystami. A zatem, sedewakantyzm nie dotyczy tego z kim jesteście związani, tak jak nie chodzi w nim o to jaki macie pogląd na to czy niewiasty powinny nosić spodnie, albo co sądzicie na temat "chemtrails", albo o stanie uzębienia arcybiskupa Thuca – rzecz dotyczy tego czy uznajecie Jana Pawła II za widzialną głowę Kościoła Chrystusowego.

A skoro jest to pogląd, a nie ruch, to jako taki nie stawia on sobie żadnych celów ani nie prowadzi żadnej właściwej mu działalności. Jeżeli przyszlście tu dzisiaj w nadziei, że dowiecie się od nas jaki jest najskuteczniejszy sposób przywrócenia katolickiego porządku, lub zwiększenia liczebności tradycyjnych katolików, albo pozyskania większej ilości prenumeratorów tradycyjnych wydawnictw – to się rozczarujecie. Zakres tematyczny dwóch wykładów, jakich będziecie mogli dziś wysłuchać nie dotyczy kwestii tego czy sedewakantyzm jest *pożyteczny*. Ograniczy się tylko do odpowiedzi na pytanie czy sedewakantyzm jest *zgodny ze stanem faktycznym*. A jeżeli *jest* prawdą, że Jan Paweł II nie jest papieżem, to prawda ta będzie nadal niewzruszenie prawdziwa bez względu na to czy będzie nam się to podobać czy też nie i to zupełnie niezależnie od tego co w związku z tym uczynimy. Jeden z czołowych autorów publikujących w piśmie *Remnant* powiedział ostatnio, że sedewakantyzm doprowadzi do zniszczenia ruchu tradycjonalistycznego. Nie jest to prawdą – a co ważniejsze – jest to nieistotne. Nieistotne, jeśli miłujecie prawdę.

Istnieje wiele mało znanych i bardzo niewygodnych faktów, które mimo to nie przestają być faktami. Jeżeli odkryjecie pod pachą guz nowotworowy, albo zauważycie, że wasze miesięczne wydatki przewyższają dochody, lub usłyszycie podczas jazdy dziwny hałas i zapach wydobywający się z silnika samochodu... to zazwyczaj nie zastanawiacie się czy rak, bankructwo lub zniszczony silnik są *pożądane* czy *powszechne*: chcecie znać *prawdę*, nie zważając na to jak niewygodna by ona nie była. A prawda będzie się opierać na materiale dowodowym. W przypadku katolickiej prawdy, będzie bazować na tym, co Kościół głosi nam przez swoje nauczanie, swoje prawa, swoich teologów, itd.

Wyraz *sedewakantysta* jest oczywiście neologizmem – słowem wynalezionym w późnych latach siedemdziesiątych. Jest to wygodna etykieta, tak samo jak słowo *tradycjonalista* – osoby postronne zawsze przyczepiają

poręczne etykiety, aby zidentyfikować grupy i owe etykiety często się przyjmują. Sedno sprawy znajduje się jednak poza etykietą i dotyczy zrozumienia tego, co ona oznacza. A oto test: jeżeli poprawnie zrozumieliście co oznacza słowo *sedewakantysta*, to uświadomicie sobie, że każdorazowo po śmierci papieża, cały katolicki świat jest *sedewakantystyczny*. A jeżeli jeszcze *nie* jesteście sedewakantystami, to znaczy, że jesteście sedeplenistami (*sede-occupantist*) – jedno z dwóch.

I oczywiście sedewakantyzm nie ma nic wspólnego z odrzucaniem papieżstwa. Uznajemy wszystkich papieży, ale nie sądzimy, aby Karol Wojtyła był jednym z nich. To przeświadczenie opieramy na nauce i prawach Kościoła katolickiego.

Usłyszycie dziś dwa wykłady o sedewakantyzmie z których każdy ma inną podstawową przesłankę, ponieważ istnieją dwa zasadniczo odmienne sposoby wykazania tego, że Jan Paweł II nie jest papieżem. Chciałbym, żebyście wyraźnie rozróżnili je w swoich umysłach.

Założmy, że ktoś oferuje wam złoty pierścień, który w rzeczywistości jest imitacją. Możliwe są dwa sposoby wykazania, że jest to oszustwo. Pierwszy sprowadza się do wykazania, że przedmiot ten nie posiada jakiejś właściwości, którą musi mieć złoto – charakterystycznego ciężaru właściwego albo braku reakcji z kwasem azotowym. Drugi polega na wykazaniu, że w rzeczywistości jest to coś *innego*, zupełnie odmiennego od złota i nie do pogodzenia z tym aby było złotem. Na przykład, przesuwając magnes nad pierścieniem, spostrzegamy iż skacze on do góry i przyczepia się do magnesu. Orientujemy się natychmiast, że mamy do czynienia z żelazem, a więc *nie* ze szczerym złotem.

Przypatrując się działalności Jana Pawła II, pan Lane będzie argumentował, że jest on publicznym heretykiem, a publiczny heretyk w żadnym wypadku nie może być papieżem. Przesunie on nad Karolem Wojtyłą magnes herezji i Karol Wojtyła poderwie się i przylgnie do niego, pokazując tym samym, że jest fałszywy, zażelaziony i podatny na korozję. Nie mam nic więcej do powiedzenia na temat tej argumentacji, którą bardzo kompetentnie przedstawi pan Lane.

Moim zadaniem nie jest wykazanie, że Karol Wojtyła jest heretykiem. Nie zamierzam nawet zagłębiać się w to *dłaczego* nie jest on papieżem. Zamierzam po prostu wykazać, że prawdziwy papież ciesząc się asystencją Ducha Świętego, jest zabezpieczony przed czynieniem tego co czyni Karol Wojtyła, i że z tej przyczyny K. Wojtyła nie może być papieżem.

Znaczna część moich rozważań będzie także poświęcona omówieniu religijnej organizacji, której przewodzi Karol Wojtyła: instytucji, która sama przyjęła miano *kościola soborowego*. Zamierzam dowieść, iż tenże kościół wykazuje zarazem zasadniczą niezgodność z katolicyzmem – że, oficjalnie i formalnie zaadoptował on nauki, zasady moralne, prawa i ceremonie, jakich Kościół katolicki nie tylko *nie powinien*, ale także *nie mógłby* przyjąć.

Pozwolę sobie zatem pokrótce wyłożyć moje rozumowanie.

Twierdzę, że sam Kościół nas uczy, iż jest nieomylny i wolny od błędu, nie tylko w naukach Magisterium nadzwyczajnego, ale również w swym Magisterium zwyczajnym i powszechnym; w swoich prawach i liturgii oraz w powszechnym nauczaniu codziennie przekazywanym wiernym wszelkimi środkami przez które Kościół uzewnętrznia swą wiarę. W żadnym z nich nie może głosić błędów choćby tylko pośrednio przeciwnych Boskiemu objawieniu, nigdzie nie może w nich zaprzeczyć temu, czego już wcześniej nauczał, nigdzie nie może się w nich znaleźć nic co by prowadziło wiernych w kierunku błędu i grzechu względnie oddalało od prawdy i świętości.

Utrzymuję ponadto, że kościół soborowy dopuszcza się tego wszystkiego czego Kościół katolicki w żadnych okolicznościach nie mógłby uczynić. Soborowa liturgia, prawa, zwyczajne jednomyślne codzienne nauczanie i praktyki są niezgodne z katolicką doktryną i wiodą niezliczone rzesze dusz na drogę herezji bądź apostazji i wiecznego potępienia.

Ze ścisłej logicznej konsekwencji wynika, że soborowy kościół nie jest Kościołem katolickim, a jego głową nie jest papież.

Przedstawionej powyżej argumentacji moglibyście zapewne postawić kilka zarzutów, ale nie ma wątpliwości co do tego, że najbardziej rozpowszechniony zarzut pochodzi od tych, którzy zajmują stanowisko zasadniczo zgodne z linią FSSPX. Sprzeciw ten sprowadza się do tego, że moje stwierdzenie rzekomo wyolbrzymia zakres nieomylności i niezawodności Kościoła, a rzeczy, które są tylko *niepożądane* i *nietypowe* przedstawia jako *niemożliwe*, choć nie są wyraźnie sprzeczne z żadną Boską obietnicą.

Właśnie to – jak sądzę – jest głównym punktem spornym między tradycjonalistami sedewakantystami a tradycjonalistami sedeplenistami. Dlatego też zamierzam przytoczyć wypowiedzi kilku uznanych autorytetów dotyczących właśnie tej kwestii.

Ale zanim do tego przejdę, przypomnijmy sobie tło historyczne sporu. W latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych wydarzyło się coś co zaczęto nazywać "zmianami w Kościele". Msza przechodząc szereg etapów pośrednich przekształciła się w odprawianą w języku narodowym ceremonię protestanckiego rodzaju. Katechizm albo zupełnie zniknął albo został zastąpiony tekstami zaszczepiającymi herezję. Zmieniły się także pozostałe sakramenty. Podobnie jak szaty liturgiczne, stroje księży i zakonników, ceremonie i tradycje. Wszystkie potępienia również poszły w niepamięć – wyjątkiem są potępienia tych, którzy odmówili przyjęcia zmian. Wspólne praktyki religijne z niekatolikami – będące do tej pory grzechem śmiertelnym – stały się dopuszczalne, a nawet wskazane. Narody, których konstytucje dawały uprzywilejowany status Kościołowi założonemu przez Boga, zostały przymuszone do zmian konstytucji, usuwających te przywileje. Niektóre nauki zniknęły, zwłaszcza dotyczące wiecznego potępienia i konieczności należenia do prawdziwego Kościoła. Niewygodne nauki moralne, jeżeli w ogóle jeszcze są wspominane, ukazują się zawsze z dodatkową klauzulą mówiącą o rzekomych wyższych prawach sumienia. Istnieje jeszcze dużo więcej tym podobnych innowacji.

Prawdopodobnie na samym początku nikt nie potrafił zrozumieć istoty kryzysu. Głupotą byłoby obwinianie kogoś o niezrozumienie już w 1968 roku, że stoimy dosłownie w obliczu nowej, fałszywej religii. Jednakże już w 1968 roku wprowadzono nowe modlitwy eucharystyczne oraz nowy ryt święceń, i to jeszcze przed tak zwanym Nowym Porządkiem Mszy.

W latach 1969 – 1970 wielu kapłanów i świeckich zdało sobie sprawę, że niemożliwością jest dla nich zaakceptowanie w sumieniu *Novus Ordo*, lecz ewentualność, że Paweł VI mógłby nie być prawdziwym papieżem nie była nawet brana pod uwagę. W celu wyjaśnienia i usprawiedliwienia odrzucenia rzekomo papieskich praw i nauk, rodzący się dopiero ruch tradycjonalistyczny rozwinął zwyczaj podkreślania granic nieomyślności. Popularne stało się twierdzenie, że nieomyślne jest tylko nauczanie *ex cathedra* i że liturgie, encykliki, itd. nie cieszą się zupełnie żadną specjalną ochroną albo gwarancją. Bardzo łatwo to zrozumieć. Lecz niestety... jest to rażąco sprzeczne z katolicką nauką, o czym się niebawem przekonamy.

I oczywiście bardzo szybko okazuje się, że ci którzy przyjmują taką postawę zaczynają reprezentować stanowisko, które nawet samo w sobie jest

niekonsekwentne. Dlatego też widzimy tradycjonalistów sedeplenistów protestujących gdy moderniści odmawiają przyjęcia nauczania zawartego w "papieskich" encyklikach, np. potępiającego antykoncepcję. Tymczasem sami ochoczo odrzucają albo ignorują nauczanie encyklik swoich posoborowych "papieży".

Tak więc, mamy wystarczające podstawy do ponownego przedstawienia tego zagadnienia. Odłóżmy na bok przyzwyczajenia i uprzedzenia i z otwartym umysłem spójrzmy na to czego sam Kościół uczył o swojej nieomyślności i niezawodności. Jak dalece rozciąga się nieomyślność? Zaczniemy od Soboru Watykańskiego z 1870 roku. Wszyscy wiemy, że Sobór ten zdefiniował nieomyślność doktrynalnych definicji *ex cathedra*. Czy powiedział albo zasugerował, że nieomyślność ogranicza się wyłącznie do nich?

Ależ skąd... Sobór wyraźnie nauczał, że katolicy muszą wierzyć wiarą boską w to wszystko, co przez Kościół jest podawane do wierzenia jako przez Boga objawione, *czy to* w uroczystym orzeczeniu (Magisterium nadzwyczajne), *czy to* w zwyczajnym i powszechnym nauczaniu (Denz. 1792). Obie formy nauczania są współzależne. Obie wymagają tego samego stopnia akceptacji. Są jednakowo nieomyślne. Dlaczego zatem Sobór Watykański skoncentrował się na nieomyślności nadzwyczajnego papieskiego Magisterium? Po prostu dlatego, że była to doktryna kwestionowana ówczesnie w niektórych kręgach – zwłaszcza we Francji.

Nieomyślność zwyczajnego Magisterium pod określonymi warunkami była prawdą tak dobrze znaną wszystkim katolikom, że nie wymagała niczego poza krótką wzmianką. Nieomyślność uroczystego papieskiego orzeczenia musiała zostać specjalnie podkreślona.

Wygląda na to, że obecnie w ruchu tradycjonalistycznym mamy do czynienia z czymś odwrotnym. Można by sądzić, że poprzez zdefiniowanie nieomyślności nadzwyczajnego Magisterium papieża, Kościół skazał na zapomnienie dogmat o nieomyślności swojego zwyczajnego, powszechnego Magisterium.

W rzeczywistości, błąd ten zaczął się zakradać już na długo przed *Vaticanum II*. (Ks. kanonik Smith, *Must I Believe It?* [*Czy muszę w to wierzyć?*], "Clergy Review", lata czterdzieste):

"Nie należy bynajmniej do rzadkości opinia, jeśli nawet wprost nie wyartykułowana to przynajmniej rozważana, że żadna nauka nie może być uważana za dogmat wiary o ile nie została uroczystie zdefiniowana przez sobór ekumeniczny albo przez samego papieża. W żadnej mierze nie jest to konieczne. Wystarczające jest, że Kościół naucza tego w swoim zwyczajnym *Magisterium*, wykonywanym poprzez pasterzy wiernych, biskupów, których *jednomyślne* nauczanie w całym katolickim świecie, czy to przekazywane wyraźnie w listach pasterskich, katechizmach wydawanych przez władze biskupie, synody prowincjonalne, albo domyślnie w dozwolonych lub rozpowszechnianych modlitwach i praktykach religijnych, czy też w nauczaniu zatwierdzonych teologów, jest nie mniej nieomyłne niż uroczysta definicja wydana przez papieża albo sobór powszechny".

Wiedząc zatem, że zwyczajne *Magisterium* Kościoła *jest* nieomyłne, przyjrzyjmy się bliżej czym ono *jest*. Wśród katolików próbujących zmierzyć się z tymi zagadnieniami pewne zamieszanie spowodowane zostało faktem, że jak im wiadomo, każda papieska encyklika i każdy list pasterski biskupa i każdy zatwierdzony katechizm i każda modlitwa mszalna albo brewiarzowa oraz każdy przepis kościelnego *Kodeksu Prawa Kanonicznego* jest odzwierciedleniem tego zwyczajnego nauczającego autorytetu władzy Kościoła. Jednakże oczywiście, wszystkie one nie są same w sobie tak samo nieomyłne jak orzeczenia *ex cathedra*.

Nie ma w tym żadnej zagadki. Weźmy takie porównanie. Zarazki mogą wywołać chorobę, ale aby choroba się ujawniła potrzeba wielu zarazków działających w tym samym miejscu i w tym samym czasie. Pojedyncze akty zwyczajnego *Magisterium* nie są pozytywnie nieomyłne w ten sam sposób jak doktrynalna definicja. Ale poprzez swoją doniosłość i ilość zespalają się w nieomyłność. Jednorazowe stwierdzenie w papieskiej encyklice zwykle nie równa się doktrynalnej definicji. Nauka wyłożona w listach pasterskich grupy biskupów nie równa się soborowi powszechnemu. Lecz gdy wypowiedzi papieża i/lub biskupów oraz innych źródeł reprezentujących Kościół są tak liczne i zgodne, że wierni nieuchronnie, traktują je za nauczanie własne Kościoła – to *wtedy* mamy do czynienia z nauczaniem, które rzeczywiście posiada ten sam autorytet i wymaga tej samej akceptacji jak gdyby było podawane w uroczystej definicji.

Kiedy mówię, że wierni poczytują to nauczanie za naukę własną Kościoła, mam na myśli wielką liczbę wiernych na całym świecie – oto, dlaczego użyte jest słowo "powszechne". Nieomyłnym jest właśnie – Zwyczajne *i powszechne* *Magisterium*. Nie jest ono czymś innym od *Magisterium*



zwyczajnego, Magisterium *jest* zwyczajnym kiedy jego nauczanie w danej kwestii stanie się powszechnym.

No dobrze, wysunąłem tu silny postulat – nadszedł czas sprawdzenia czy to co mówię mogę obronić głosem katolickiego autorytetu.

Istnieje mnóstwo książek omawiających różne sposoby jakie Kościół stosuje do głoszenia wiernym swojej nauki oraz różne stopnie wiążące wiernych do przyjęcia tegoż nauczana, lecz głównym przewodnikiem jakim chcę się tu posłużyć jest dzieło, o którym bardzo niewiele z was słyszało – a mimo tego odznacza się najwyższym autorytetem. Jest to praca ks. Sixtusa Cartechiniego *De valore notarum theologicarum – O znaczeniu teologicznych kwalifikacji*. Szczególna ranga tej pracy polega na tym, że została napisana na użytek rzymskich kongregacji do oceny prawowierności albo nieortodoksyjności różnych nauk. Została opublikowana na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie w 1951 roku. Napisana została w oparciu o ogólnie przyjęte doktryny wielkich teologów i papieży i natychmiast stała się klasycznym dziełem, jakim pozostawała aż do chwili gdy Jan XXIII zdecydował, że era potępiania fałszywych doktryn już się zakończyła.

Z pracy ks. Cartechiniego będę korzystał bardzo obficie, ponieważ to co zostało w niej zawarte jest standardowym nauczaniem. Jeśli ktoś wątpi w to co tam zostało napisane, może sam sprawdzić w niezliczonych innych źródłach.

Pierwsze trzy rozdziały książki ks. Cartechiniego dotyczą zdefiniowanych dogmatów – Magisterium nadzwyczajnego. Rozdział 4 nosi tytuł: *Czym jest Magisterium Zwyczajne i jak na jego podstawie można wywieść dogmaty, czyli o boskiej i katolickiej wierze opierającej się na Zwyczajnym Magisterium*. Już sam tytuł jest wymowny – mówi nam, że dogmaty wymagające najwyższej akceptacji wiary, mogą być wywiedzione z Magisterium zwyczajnego, jak również z nadzwyczajnego.

Ks. Cartechini wyjaśnia, że istnieją trzy różne drogi jakimi zwyczajne Magisterium może przekazywać katolikom w co mają wierzyć.

*Po pierwsze*, zwyczajne Magisterium jest sprawowane gdy jego wyraźna nauka zostaje oznajmiona przez papieża albo przez biskupów wiernym na całym świecie *bez* użycia formalnych definicji. Autor podaje listę nauk dotyczących wiary i moralności nieomylnie głoszonych przez zwyczajne Magisterium jako przez Boga objawionych. Kilka z nich jest po prostu przedstawionych w papieskich encyklikach.

Po drugie, zwyczajne Magisterium jest sprawowane przez *nauczanie zawarte implicite w życiu albo praktykach Kościoła*. Autor zwraca uwagę, że Kościół naśladuje w tym Samego Chrystusa, który także nauczał przez Swe czyny, na przykład obowiązku oddawania czci Jego Matce Maryi. I odnosi się w tej kategorii w szczególności do wielkiego statusu doktrynalnego jaki posiada liturgia. "Liturgia nie tworzy dogmatów, ale je wyraża ponieważ w jej sposobie wysławiania Boga czy modlenia się do Niego, Kościół daje wyraz temu w jakiej formie i za pomocą jakich pojęć Bóg pragnie aby Go publicznie czczono... [toteż] Kościół *nie może* dopuścić, aby w jego imieniu znalazło się w liturgii coś, co stoi w sprzeczności z tym co sam uznaje, albo w co wierzy" (s. 37).

Cartechini wymienia również prawa Kościoła jako źródło nieomylnego nauczania zwyczajnego i powszechnego Magisterium będące bądź co bądź kościelnym życiem i praktyką. "..., ani sobory powszechne ani papież nie mogą ustanawiać praw, które zawierają grzech... a w *Kodeksie Prawa Kanonicznego* nie może się zawierać nic, co w jakikolwiek sposób sprzeciwiałoby się zasadom wiary lub ewangelicznej świętości".

*I w końcu*, jest jeszcze *trzeci* sposób, w jaki Kościół sprawuje swe nieomylnie zwyczajne Magisterium: poprzez milczącą akceptację jakiej Kościół udziela nauczaniu Ojców, doktorów i teologów. Jeśli w całym Kościele bez żadnych sprzeciwów rozpowszechniona została jakaś nauka, to oznacza to, że Kościół milcząco ją akceptuje. W przeciwnym razie cały Kościół mógłby niechybnie zbłądzić w wierze.

Jeżeli przywykliście do poglądu, że nauczanie Kościoła jest tylko wtedy w pełni pewne i obowiązujące gdy przybierze formę definicji *ex cathedra*, to teraz widzicie, że zostaliście oszukani. Sądzę, że powiedziałem wystarczająco dużo, aby wykazać, że jesteśmy na tropie czegoś ważnego. Bóg udzielił swemu Kościołowi większych zabezpieczeń niż wielu katolików to sobie uzmysławia. Jednak zakres teologicznego oszustwa, którego niektórzy z was mogli stać się ofiarami na tym się nie kończy.

Dotychczas mówiliśmy o nieomylnym nauczaniu Kościoła *sensu stricto* podawanym nam albo w postaci nadzwyczajnego Magisterium albo zwyczajnego i powszechnego Magisterium. Lecz istnieje także nauczanie Kościoła, któremu brak nieomylności w sensie ścisłym, a mimo to jest bezwzględnie i surowo obowiązujące każdego katolika.

Wskazujemy tutaj, na przykład, na ogół doktrynalnej zawartości encyklik i dekretów rzymskich kongregacji.

Odnosnie encyklik, to papież Pius XII napisał w *Humani generis*:

"Nie trzeba też sądzić, że pouczenia w encyklikach zawarte nie wymagają same przez się wewnętrznego poddania dlatego tylko, że papieże nie występują co do nich z najwyższą nauczycielską powagą. Albowiem i te rzeczy są przedmiotem tego zwyczajnego Nauczycielstwa, do którego także odnoszą się słowa: «Kto was słucha, mnie słucha», a nadto, co w encyklikach wyklada się i z naciskiem podkreśla, to zazwyczaj już skądinąd do nauki katolickiej należy. Jeżeli zaś najwyżsi Pasterze w dokumentach swoich o jakiejś kwestii, dotychczas dyskutowanej, dają rozstrzygające wyjaśnienie, dla wszystkich staje się jasnym, że w myśl i wedle woli papieży, nie wolno już uważać tej kwestii za rzecz podlegającą swobodnej dyskusji teologów" (Denz. 2313).

Jest to zupełnie jasne. Nauczanie encyklik jest obowiązujące, choćby nawet wcześniej nie należało do całokształtu kościelnego nauczania. A obowiązek przyjęcia go, nie pochodzi z obowiązku wierzenia. Wywodzi się z obowiązku posłuszeństwa, tak jak obowiązkiem dziecka jest zawierzenie swoim rodzicom.

Oto na przykład mamy ponownie kanonika George'a Smitha, który w artykule pochodzącym z "Clergy Review" z lat czterdziestych wyraźnie odnosi się do tego, w co katolicy muszą wierzyć.

"...duża część autorytatywnego nauczania Kościoła, podawanego czy to w formie papieskich encyklik, rozstrzygnięć, potępień, odpowiedzi rzymskich kongregacji – takich jak Święte Oficjum – albo Komisji Biblijnej, nie jest sprawowaniem nieomylnego *Magisterium*. W tym miejscu nasz ostrożny wierny ponownie zabierze głos: «Czy muszę w to wierzyć?». Odpowiedź daje się wywnioskować z już ustalonych zasad. Przekonaliśmy się, że *źródłem* obowiązku wierzenia *nie* jest nieomylność Kościoła lecz jego Boskie posłannictwo do nauczania. Z tejże przyczyny, bez względu na to czy jego nauczanie jest, czy też nie jest gwarantowane nieomylnością, Kościół – z Boskiego ustanowienia – zawsze pozostaje nauczycielem i stróżem prawdy objawionej, a w konsekwencji najwyższy autorytet Kościoła, nawet kiedy nie interweniuje wydając nieomylną i ostateczną decyzję w sprawach wiary lub moralności, ma prawo, na mocy Boskiego posłannictwa nakazać wiernemu okazanie posłusznej akceptacji. Wobec braku nieomylności podstawą wymaganej tu akceptacji nie może być wiara, katolicka lub kościelna; będzie to zgoda niższego rzędu dostosowana do jej podstawy czy

pobudki. Ale obojętnie jak byśmy jej nie nazwali – tutaj możemy nazwać to *przeświadczeniem* – to jest obowiązująca; obowiązująca nie dlatego, że nauczanie jest nieomyłne – bo nie jest – ale dlatego, że jest to nauczanie Kościoła ustanowionego przez Boga. Powinnością Kościoła jest – jak zauważył Franzelin – nie tylko *głoszenie* nauki objawionej lecz również jej *obrona*, dlatego też Stolica Apostolska «może zalecić aby przestrzegano albo zakazać aby unikano teologicznych opinii albo opinii powiązanych z teologią, nie tylko z zamiarem nieomyłnego zawyrokowania o prawdzie przez wydanie rozstrzygającego orzeczenia, lecz również – bez takiej intencji – po prostu w celu zapewnienia *ochrony* katolickiej doktryny». Jeżeli jest obowiązkiem Kościoła – choćby nawet nie-nieomyłnie – «aby zalecać albo zakazywać» nauk w powyższym celu, to oczywisty jest także obowiązek wiernych, aby je według wskazań odpowiednio przyjąć albo odrzucić.

Temu zobowiązaniu do poddania się nie-nieomyłnym wypowiedziom władzy nie czyni też zadość tak zwane *silentium obsequiosum*. Ochrona katolickiej doktryny, która jest celem tych decyzji, nie byłaby zapewniona gdyby wierni mieli prawo do odmowy udzielenia swej akceptacji. Nie wystarczy, że powinni słuchać w pełnym uszanowaniu milczeniu, powstrzymując się od otwartego sprzeciwu. Są w sumieniu zobowiązani poddać się im <sup>(1)</sup>, a sumienna uległość wobec doktrynalnego dekretu nie oznacza jedynie powstrzymania się od jego publicznego odrzucenia; oznacza poddanie swojego własnego osądu pod osąd bardziej kompetentnego autorytetu.

Lecz, jak to już zauważyliśmy, *ad impossibile nemo tenetur* i bez rozumowej pobudki żadna intelektualna akceptacja – jakkolwiek obowiązująca – nie jest możliwa. A zatem, na jakiej rozumowej podstawie opierają wierni swą akceptację, którą są zobowiązani okazać tym nie-nieomyłnym decyzjom władzy? Na tym, co kardynał Franzelin <sup>(2)</sup> nieco dla niektórych niewygodnie, aczkolwiek trafnie określa mianem *auctoritas universalis providentiae ecclesiasticae*. Wierni prawidłowo postrzegają, że nawet gdy nie jest wykonywane nieomyłne *Magisterium*, Opatrzność Boża otacza Kościół Chrystusowy szczególną opieką; a zatem papież z mocy swego świętego urzędu obdarzony jest przez Boga łaskami niezbędnymi do właściwego wypełnienia go; toteż jego doktrynalne wypowiedzi, nawet jeśli nie są gwarantowane nieomyłnością, cieszą się najwyższą kompetencją; w adekwatnym stopniu tyczy się to także rzymskich kongregacji i Komisji Biblijnej, złożonej z ludzi wielkiej wiedzy i doświadczenia, którzy uświadamiają sobie aktualne potrzeby i doktrynalne tendencje i którzy, ze względu na troskę i (przysłowiową) ostrożność, z jaką wykonują obowiązki powierzone im przez papieża, wzbudzają pełną ufność w mądrość i rozwagę swoich decyzji. Omawiana

akceptacja, oparta na powyższych rozważaniach religijnego porządku, nazywana jest «kościelną akceptacją»".

(Możliwość błędu. Błąd nie może być herezją. Koncepcję, że encyklika może ewentualnie zawierać nieściśle stwierdzenie – ponieważ sama w sobie nie jest nieomylna we wszystkich aspektach – podzielają niektórzy, lecz jest ona jak najdalsza od sugerowania, by encyklika mogła głosić uprzednio potępioną doktrynę, czy mogła prowadzić dusze na manowce. Jest także jak najdalsza od poddawania myśli, iż taka błędna doktryna w encyklikach mogłaby się stać tak powszechną, że katolicy nie tylko, że nie podporządkowując się naukom encyklik, musieliby je czytać równocześnie z otwartymi podręcznikami teologii, aby stwierdzić czy jakimś szczęśliwym trafem ich nauczanie mogłoby się okazać ortodoksyjne...).

Zacytowałem pracę ks. Smitha ze względu na łatwość zrozumienia, gdyż pisał on po angielsku. Jeżeli znacie łacinę, odeślę was do omawiającej ten temat pracy Cartechiniego oraz dzieła kardynała Franzelina *De Divina Scriptura et Traditione*, które jest uważane za najbardziej szczegółową i cenioną analizę teologiczną tego problemu.

Mówi on, że...

I rzeczywiście, obowiązek przyłgnięcia nawet do dekretów rzymskich kongregacji był często podkreślany przez papieży. Na przykład, za pontyfikatu papieża św. Piusa X zarządzono, że odmowa akceptacji nauczania Komisji Biblijnej pociągała za sobą ciężkie przewinienie nieposłuszeństwa względem autorytetu władzy i zuchwałości w stosunku do zdrowej doktryny (Denz. 2113). Cartechini mówi nam, że doktrynalne dekryty rzymskich kongregacji, promulgowane na mocy specjalnego papieskiego autorytetu stanowią wiążący doktrynalny nakaz (s. 117), i nawet gdy nie są one w taki specjalny sposób ogłaszane, a tylko przez ogólną władzę oddelegowaną już do kongregacji, to wciąż wymagają posłuszeństwa pod karą grzechu śmiertelnego (s. 118). A papież Pius IX zarządził w *Tuas libenter* (z 1863 roku, do arcybiskupa Monachium), że dla katolickich pisarzy i uczonych żadną miarą nie jest wystarczające przyjęcie dogmatów Kościoła "lecz muszą również się poddać decyzjom, które w sprawach dotyczących doktryny podejmują kongregacje papieskie, jak i tym artykułom doktryny, co do których powszechna i stała zgoda katolików utrzymuje, że są to prawdy teologiczne i wnioski tak pewne, że poglądy tym artykułom doktryny przeciwne, choćby nie mogły być nazwane heretyckimi, to jednak zasługują na teologiczną naganę (*censuram*)" (Denz. 1684).

\* \* \*

A zatem, pokrótce podsumujmy. Wykazałem, że prawdziwa doktrynalna nieomylność wykracza daleko poza granice uroczystych definicji. Mam nadzieję, że udało mi się naszkicować metody jakimi zwyczajne Magisterium może nieomylnie nauczać, tzn. poprzez prawa, liturgię i powszechne nauczanie teologów. Pokazałem również, że nasz obowiązek poddania się nauczaniu władz Kościoła rozciąga się nawet poza nieomylność zwyczajnego Magisterium.

Mam przede wszystkim nadzieję, że ponownie wzbudziłem w was postawę, która w dzisiejszych czasach jest bardzo rzadko spotykana. Nazywa się ona zaufaniem do Kościoła. Sądzę, że powiedziałem wystarczająco dużo by ukazać, że nasza Matka – Święty Kościół Katolicki jest naprawdę "filarem i utwierdzeniem prawdy" i rzeczywiście – jak to przepowiedział prorok Izajasz (35, 8) – "I będzie tam ścieżka i droga, i nazwą ją drogą świętą; nie przejdzie po niej nieczysty; a będzie wam ona *drogą prostą, tak żeby głupi nie błędzili po niej*".

Bardzo leży mi na sercu upowszechnianie tej ufności do Kościoła. Nam, śmiertelnikom tak bardzo brakuje ufności w to co na nią zasługuje – a sami jesteśmy tak skorzy do zaufania samym sobie – podczas gdy rzadko na nie zasługujemy. Zachowujemy się tak jak gdyby Chrystus nigdy nie uczynił Swoich obietnic. Nie czynimy żadnego postępu w naszym życiu duchowym, ponieważ niewystarczająco ufamy *Bogu*. A nasz katolicyzm jest słaby i nadwątłony, czyniąc nas podatnymi na chaos towarzyszący kryzysowi, na kompromis oraz wypaczenie zdrowej nauki, ponieważ nie chcemy zawierzyć Boskiemu *Kościółowi* tak jak Bóg chce, abyśmy mu zawierzyli.

Oto cytaty z pracy Dom Guérangera:

"Tym co daje jeszcze większą niewzruszoność i spokój perspektywie chrześcijańskiego historyka jest pewność udzielana mu przez Kościół, kroczący bez przerwy przed nim jak świetlisty filar rzucający światło na wszystkie jego oceny. Wie on jak ściśle Kościół jest zjednoczony z Bogiem-Człowiekiem i jak jest zabezpieczony przez Jego obietnicę przed wszelkim błędem w nauczaniu i w ogólnym kierownictwie chrześcijańskiego społeczeństwa; wie, że Duch Święty inspiruje i kieruje Kościołem; i dlatego w nim poszukuje zasady swoich osądów... wie w czym przejawia się kierownictwo oraz duch i boski instynkt Kościoła. Przyjmuje je i akceptuje; wyznaje z odwagą; stosuje... I nigdy nie zdradzi, nigdy się nie cofnie: co Kościół uznał za dobre on nazywa dobrem, a złem to, co Kościół uznał za złe. Sarkastyczny jazgot krótkowzrocznych tchórzy nic dla niego nie znaczy. Wie, że ma rację ponieważ jest z Kościołem, a Kościół jest z Chrystusem" (Guéranger, *Le sens chrétien de l'histoire*, Paris 1945, s. 21-22).

Lecz oczywiście, nie możecie przyjąć takiej postawy wobec kościoła soborowego, nieprawdaż? Jeżeli znacie i wierzycie zgodnie z niezmienną katolicką Wiarą, to nie możecie w żaden sposób wierzyć we wszystko to, czego uczy soborowa religia w dekretach *Vaticanum II*, w jej encyklikach, w powszechnym nauczaniu jej biskupów, w jej oficjalnie zatwierdzonych i używanych liturgicznych tekstach, w jej prawach i normach dyscyplinarnych. Tym bardziej nie możecie mieć przedstawionego przez Dom Guérangera nastawienia wobec kościoła, jaki wyłonił się z *Vaticanum II*, nie możecie jak dziecko trzymać się jego ręki, chwytając się każdego jego słowa, kochać go, podziwiać go, ochoczo pragnąć jego nauki o każdym czasie – *ufać* mu.

Powiedziałem, że nie możecie tego uczynić. Przyszedł czas, by zilustrować i udowodnić to twierdzenie. Dużo czasu poświęciłem naświetleniu doktrynalnego tła, aby mieć pewność, że uporządkowaliśmy nasze kryteria oceny. Mam nadzieję, że teraz uda mi się być bardziej zwięzłym.

Muszę wykazać, że kościół, który wyłonił się z *Vaticanum II* ewidentnie nie cieszy się Boskim poręczeniem dotyczącym się zwyczajnego Magisterium i związanych z nim aktów, które katolicki Kościół koniecznie i niezbywalnie posiada. Można byłoby spędzić lata rozpatrując kolejne dostępne przykłady – wybiorę zaledwie kilka, choć i to będzie już wystarczająco dużo.

Jako mój pierwszy przykład, wybrałem liturgię soborowego kościoła. Wybrałem ją na początek ponieważ ma kluczowe znaczenie. W encyklice *Quas primas*, papież Pius XI złożył bardzo doniosłe oświadczenie. Stwierdził, że "aby pouczyć lud w prawdach wiary, ... daleko skuteczniejsze są doroczne obchody świętych tajemnic, niż jakiegokolwiek, choćby nawet bardzo poważne dowody nauczania kościelnego". Innymi słowy, kiedy idzie o przekazywanie wiernym wiary, to w *praktyce*, liturgia jest ważniejsza i wywiera większy wpływ niż jakiegokolwiek inny sposób, w jaki Kościół podaje do wiadomości swoje stanowisko. I z doświadczenia wiemy, że jest to prawda. Należy się tylko zastanowić. To nie sam *Vaticanum II* podkopał wiarę u całej rzeszy katolików świeckich, ponieważ oni nigdy *nie czytali* dokumentów *Vaticanum II*. Tak naprawdę, to zrujnowała ich Nowa Msza – czyż nie?

Wspomnieliśmy już, że liturgia posiada gwarancję nieomylnego zwyczajnego Magisterium.

Cartechini powiedział: "Kościół *nie może* dopuścić, by w jego imieniu w liturgii znalazło się coś sprzecznego z tym, co sam uznaje albo w co wierzy" (s. 37).

Papież Pius VI potępił jansenistyczny synod w Pistoii za sugerowanie, że "istniejące obrzędy liturgiczne przechowywane i zatwierdzone przez Kościół mogły w jakiegokolwiek części być wynikiem zapomnienia zasad, które powinny nim kierować" – nauczał on, że jest to niemożliwe ponieważ "Kościół, kierowany przez Ducha Bożego, nie może ustanowić dyscyplinarnych zasad..., które byłyby niebezpieczne albo szkodliwe" (Denz. 1533 i 1578).

Widzicie natychmiast, że te cytaty – a jest ich o wiele więcej – od razu przekreślają najczęstsze "drogi ucieczki". Nie możecie przed nimi uciec powiadając, że Nowa Msza nie jest tak do końca obowiązkowa albo że nie stosuje się do całego Kościoła. Jeżeli soborowy kościół jest Kościołem katolickim to Nowa Msza niewątpliwie stanowi największą część "istniejących obrzędów liturgicznych przechowywanych i zatwierdzonych przez Kościół" i dlatego też Duch Święty strzeże ją, by nie stała się nieprawowierna lub szkodliwa. Ściśle mówiąc, nie możecie nawet uciec się do ulubionej wymówki używanej przez Michaela Daviesa i zwolenników Indultu upierających się przy tym, że to tylko łacina się liczy. Ponieważ władze duchowne soborowego kościoła świadomie zatwierdziły błędne tłumaczenia na języki narodowe – na czele ze szczególnie złym tłumaczeniem spotykanym w [prawie] każdym języku na świecie gdzie słowa wypowiedane przy konsekracji wina "wylana za was i za wielu" przełożono jako "za was i za *wszystkich*". To heretyckie tłumaczenie jest teraz częścią *istniejącego liturgicznego porządku przechowywanego i zatwierdzonego przez Kościół* – nieprawdaż? Nasuwa się tylko pytanie... przez *jaki* Kościół?

Ale załóżmy, że bądź co bądź zajmiemy się łacińskim tekstem. Podam tylko jeden prosty przykład. Występuje on w liturgii Wielkiego Piątku, w modlitwie za żydów, kiedy to duchowni Novus Ordo modlą się nie o nawrócenie żydów, lecz raczej o to, aby *trwali* albo *postępowali* w wierności Boskiemu przymierzu "*in sui foederis fidelitate proficere*". Może to tylko oznaczać, że obecnie żydzi są wierni Boskiemu przymierzu. Lecz przecież oni zupełnie odrzucili stare Przymierze odmawiając przyjęcia Mesjasza, krzyżując "Nie mamy króla, tylko cesarza... Nie chcemy, aby ten królował nad nami". W następstwie tego, Stary Testament został odwołany i zastąpiony nowym i wiecznym przymierzem między Bogiem a Jego Kościołem, z którym wiarołomni żydzi nie mają żadnego związku. Macie więc tutaj wyraźną herezję głoszoną w soborowej liturgii, i w rzeczywistości promowanie judaizmu.



Ponadto, pokrótce odnotuję następujące punkty soborowej liturgii, ubliżające katolickiej nauce i szkodliwe dla dusz:

- Przetłumaczona formuła konsekracji istotnie zmienia słowa Chrystusa i jest nieważna zgodnie z nauką św. Tomasza, Soboru Florenckiego (Denz. 715), Ojców Kościoła i z rubrykami.
- Brak prawdziwego ofertorium – zasadniczego [dla prawdziwego rytu] – zamiast niego wprowadzono żydowskie błogosławieństwo przed posiłkami.
- Nakaz odczytywania słów konsekracji w formie opowiadania, a nie *in persona Christi*.
- Aprobata (co najmniej) udzielona dla "Mszy" przodem do ludu, komunii na rękę, nadzwyczajnych szafarzy, zniesienie wszystkiego co pobudza cześć, szacunek – zmiany obmyślane w celu zniszczenia wiary w rzeczywistą obecność, w ofiarny charakter Mszy świętej, w konieczność wyświęconych składających ofiarę kapłanów.
- Zupełny brak w nowym rycie i nowym katechizmie słowa albo nauki, że Msza jest ofiarą *przeblagalną*.
- Zwracam uwagę na bardzo wartościową i klarowną broszurę ks. Cekady *The Problems with the Prayers of the Modern Mass*. Jest to analiza części stałych Nowej Mszy i tego jak wyłoniły się z wersji tradycyjnej. Wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że nowa wersja części stałych Mszy została stworzona w oparciu o bezwzględną zasadę zniesienia lub zastąpienia wszelkich wzmianek o cudach, Boskim gniewie, niebezpieczeństwie zatracenia duszy, pokusach, zmysłowości, winie, oderwaniu od świata, istnieniu wrogów Świętego Kościoła i naszych dusz oraz wielu innych tematach. Wszystko zostało wymazane.

Przypominam wam, że zatwierdzoną liturgią Kościół nie może wprowadzać dusz w błąd albo narażać na niebezpieczeństwo. Tak wyraża to św. Augustyn: "Kościół Boży, otoczony przez tyle plew i chwastów, toleruje wiele rzeczy, ale ani nie *aprobuje* ani nie *czyni* niczego, co jest sprzeczne z wiarą *lub* cnotą oraz nie pozostaje głuchy na te sprawy".

Nowa, której nie sposób bronić – tak zwana msza – uwłaczająca Boskiej czci, tak szkodliwa dla dusz i tak zgubna dla zdrowej nauki, stanowi dlatego mój pierwszy wniosek, że soborowy kościół nie może być Kościołem katolickim.

Po drugie, mamy prawa Kościoła. Pamiętajcie Cartechiniego podsumowującego jednomyślne nauczanie teologów? "Ani sobory powszechne, ani papież nie mogą ustanawiać praw zawierających grzech... W Kodeksie Prawa Kanonicznego nie może się znaleźć nic, co w *jakikolwiek sposób* sprzeciwiałoby się zasadom wiary lub ewangelicznej świętości".

Jeżeli przyjrzymy się teraz prawom soborowego kościoła, to znajdziemy wiele takich, które *zawierają* grzech, są na *wiele* sposobów przeciwne zasadom wiary i które otwarcie depczą samo *pojęcie* ewangelicznej świętości.

Oto kilka przykładów, jakie przychodzą mi na myśl.

1. Zezwolenie na udzielanie sakramentów niekatolikom. W Starym Kodeksie – kanon 731 ("Zakazane jest udzielanie sakramentów Kościoła heretykom i schizmatykom, nawet jeżeli błędzą w dobrej wierze i proszą o nie, o ile najpierw nie odwołali swoich błędów i nie pojednali się z Kościołem"). W Nowym Kodeksie, kanon 844/3+4, jest to teraz dopuszczalne dla wszystkich wschodnich heretyków i schizmatyków, jak również wielu innych niekatolików.

2. Zezwolenie na publiczny, czynny udział w obrzędach religijnych wspólnie z niekatolikami i na uczestniczenie w ich obrzędach. Stary kanon 1258 – nie będę was nużył czytaniem go – jest w katechizmie. Teraz mamy V2 z jego dekretem *Unitatis redintegratio* mówiącym, że obecnie łamanie pierwszego przykazania w tenże sposób może być dobrym pomysłem. 844\2 itd.

Od 2000 lat Kościół stanowczo głosił, że oba te czyny są grzechem śmiertelnym. I w obu przypadkach jego nauka jest tak *ewangelicznie święta* jak tylko sobie możecie wyobrazić: "Nie dawajcie psom tego, co święte, ani nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze... a jeśliby i Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mt. 7, 6; 18, 17).

3. Definicja małżeństwa w kanonie 1055, która idzie śladem dekretu V2 o Kościele w świecie współczesnym zrównując różne cele małżeństwa, w sprzeczności z tradycyjnym nauczaniem Kościoła streszczonym w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1917 roku, zwięźle mówiącym, że "podstawowym celem małżeństwa jest prokreacja i wychowanie dzieci" (kanon 1013). W rzeczywistości, nowy Kodeks faktycznie stawia dobro małżonków *przed* podstawowym celem, a dopiero później wspomina o prokreacji. Jest to błąd,

któremu zawzięcie sprzeciwiał się podczas V2 kardynał Ottaviani oraz kardynał Browne przełożony generalny dominikanów.

Usunięcie z nowego Kodeksu Boskiego prawa ogłoszonego przez św. Pawła, według którego kobiety muszą mieć w kościele głowy zakryte, a mężczyźni odkryte. Czy św. Paweł potrzebował lekcji ewangelicznej świętości od tych, którzy zredagowali *Kodeks Prawa Kanonicznego* z 1983 roku?

Tak więc widzimy, że soborowy kościół swoimi prawami autoryzuje i zachęca do grzechu śmiertelnego oraz herezji, głoszącej że prawdziwy Kościół jest czymś innym, czymś obszerniejszym niż Kościół katolicki. Katolicki Kościół *nie może* tego zrobić.

Przypatrzmy się teraz samemu *Vaticanum II*. Tradycjoniści położyli nacisk na to, że nie rościł on sobie pretensji do wykonywania nadzwyczajnego Magisterium i doszli do konkluzji, że można zatem domniemywać, iż zbłądził. Chwileczkę! Podczas gdy dekrety soboru powszechnego nie zawierają uroczystych dogmatycznych definicji, to pozostają jednym z najwyższych przejawów zwyczajnego i powszechnego Magisterium. Stwierdzenie, że nie musimy machinalnie przyjmować boską wiarą wszystkiego co zawierają, nie jest tym samym co sugerowanie, że mogą głosić błędy przeciwne katolickiej doktrynie, które zostały już uprzednio nieomylnie potępione. Nauczanie takiego soboru jest przynajmniej nieomylnie *bezpieczne* i obowiązujące w sumieniu.

Tymczasem w dokumentach *Vaticanum II* znajdujemy liczne herezje i inne fałszywe nauki.

Nie mam czasu, by je tu wszystkie wymieniać, ale musimy wspomnieć o wolności religijnej, której została poświęcona cała deklaracja, a która to wolność niemal słowo w słowo przeczy nauczaniu papieża Piusa IX z encykliki *Quanta cura* – które powszechnie traktuje się za klasyczny przykład uroczystej definicji sformułowanej przez nieomylnie nadzwyczajne Magisterium.

Nie mogę przy tej okazji nie wspomnieć o błyskotliwych staraniach dr. Briana Harrisona zmierzających do wykazania, że doktryna V2 jest w rzeczywistości zgodna z nieomylnym nauczaniem, któremu to wydaje się zaprzeczać. Chciałbym podkreślić, że o ile mi wiadomo ks. Harrison jest pierwszym człowiekiem w historii chrześcijaństwa, który uznał za konieczne napisanie bardzo obszernej i naukowej książki wykazującej, że pomimo powszechnie dostrzegalnych oznak, nauczanie danego soboru można faktycznie

– angażując w to potężny wysiłek – zinterpretować w taki sposób, że może być nieomal *do pogodzenia* z katolicką doktryną!

Nietaktownym byłoby niedoceniecie usiłowań dr. Harrisona. Według mnie wręcz graniczą one z prawdziwym bohaterstwem. *Co więcej*, za punkt wyjścia przyjmują zdrową zasadę, o której Harrison, podobnie jak ja, wie dobrze, że bez takiego pogodzenia soborowy kościół rozpadnie się w gruzy.

Jednakże, od samego początku było to beznadziejne zadanie. Sam fakt, że za konieczne uznano powstanie takiej pracy stanowił już dowód, że *Vaticanum II* nie był naprawdę soborem powszechnym Kościoła *katolickiego*. Harrison na ile tylko potrafi, naciąga stare, przedsoborowe nauczanie w kierunku liberalnym, i to samo robi z doktryną *Vaticanum II* w kierunku katolicyzmu wmawiając sobie, że udało mu się doprowadzić do ich zetknięcia. Nie, nie udało mu się.

Nie udało się, ponieważ w *obu* przypadkach jego interpretacja jest *nieobiektywna, skierowana do niego samego*. I w obu przypadkach, wszyscy inni odczytali ją i doszli do przeciwnych wniosków. Na przykład, aż do *Vaticanum II*, papieże stanowczo podkreślali ciążyący na narodach obowiązek wyznawania prawdziwej wiary i surowo upominali każdy niegdyś katolicki naród, który tego nie czynił. Jednakże, od *Vaticanum II*, nowi "papieże" domagali się od każdego katolickiego narodu na świecie aby usuwał ze swej konstytucji wszelkie oznaki uprzywilejowanego statusu prawdziwej wiary. Ogołocili także liturgię Kościoła z wszelkiej wzmianki (a było ich wiele) o dogmacie, że Chrystus musi panować nie tylko nad duszami pojedynczych osób, lecz także nad państwami i instytucjami. Czy naprawdę mamy uwierzyć, że wszystko to należało jedynie do sfery doraźnych, politycznych korzyści? Albo, że w okresie lat 1958 – 1963 polityczne okoliczności w każdym narodzie zmieniły się tak radykalnie, że to, co było kiedyś doniosłym *obowiązkiem* stało się z dnia na dzień śmiertelnym *grzechem*?

Czy rzeczywiście mamy uwierzyć, że Pius IX pomylił się co do prawdziwego znaczenia i zastosowania *Quanta cura* i potrzebował dr. Harrisona aby mu je wyjaśnił? Oraz, że Jan Paweł II źle zrozumiał prawdziwe znaczenie *Vaticanum II* i potrzebował Harrisona by mu je wytłumaczył? A jeżeli Jan Paweł II *przyjmie* koncepcję wolności religijnej raczej w wersji Harrisona aniżeli w formie herezji Johna Courtney Murraya, to kiedy zamierza dać temu jakiś zewnętrzny wyraz?

Inny wyraźny błąd zawarty w prawach soborowego kościoła dotyczy polityki udzielania unieważnień małżeńskich. Stany Zjednoczone są oczywiście światową stolicą w ilości wydawanych unieważnień. Ponad połowa katolickich małżeństw kończy swój byt po dekreście soborowego kościoła stwierdzającym, że nigdy nie istniały, że od samego początku były nieważne i niebyłe. Innymi słowy, para ludzi nigdy nie była małżeństwem. Żyli w cudzołóstwie. Ich potomstwo to bękarty. Czyli, albo soborowy kościół masowo przyczynia się do cudzołóstwa unieważniając małżeństwa bez dostatecznego powodu, rozdzielając co Bóg złączył. Albo soborowy kościół przede wszystkim nie wie, jak w sposób ważny udzielać ludziom ślubu i uczestniczy w masowym cudzołóstwie wmawiając ludziom, że są małżeństwem, podczas gdy nim nie są. Tak czy owak, wymowa tego jest głośna i wyraźna. Ci, którzy wyciągają naukę z praw i praktyk soborowego kościoła dochodzą do wniosku, że sakramentalne małżeństwo nie jest stanem trwałym, istniejącym aż do śmierci. A to jest herezja.

Przykład ostatni. Dowiedzieliśmy się, że Kościół naucza za pośrednictwem swojego zwyczajnego, nieomylnego Magisterium, nie tylko przez to co głosi, ale również przez to, czego nie mówi. Milczenie oznacza zgodę – niewątpliwie skoro przez ponad 40 lat kościół nie protestuje wobec permanentnego i rozpowszechnionego, a nawet ogólnoswiatowego błędu lub zła. Przyjrzyjmy się teraz – tylko jednej spośród wielu innych – raczej dość ważnej prawdzie o wiecznym potępieniu. Przez jeden grzech śmiertelny, tracimy Boskie życie i o ile nie okazemy skruchy w nieunikniony sposób skazujemy się na piekło. Nasz Pan Jezus Chrystus około czterdziestokrotnie głosi tę prawdę w Ewangeliach. W katolicyzmie nie istnieje chyba nic bardziej podstawowego. Po oddawaniu czci Bogu, głównym zadaniem Kościoła jest zbawienie dusz. Przed czym Kościół ma je chronić? Bez groźby ognia piekielnego odkupienie nie ma żadnego znaczenia – chrześcijaństwo staje się niepotrzebne.

Zwróćcie teraz uwagę na ogłuszające milczenie soborowego kościoła na temat piekła. Rozważcie jego milczenie w kwestii grzechu śmiertelnego. Zapytajcie soborowego księdza kiedy ostatnio wygłosił kazanie o piekle. Zapytajcie Jana Pawła II dlaczego poświęca swoje encykliki setkom tekstów starających się wytworzyć mniemanie, że wcielenie tworzy trwałą i nienaruszalną więź między Chrystusem a każdym człowiekiem, wprowadzając koncepcję powszechnego zbawienia, a nigdy nie ostrzega swej owczarni przed groźbą potępienia. Fakt jest bezsporny. Soborowy kościół przez swoje milczenie odrzuca piekło, przynajmniej jako realne niebezpieczeństwo grożące jego członkom.

Czcigodni Księża, Panie i Panowie, jeżeli aż do tej pory podążaliście tokiem mojego rozumowania, to musieliście zauważyć, że soborowy kościół głosi swoim wiernym fałszywą naukę różnymi metodami, przed czego czynieniem Kościół katolicki jest zabezpieczony Boską asystencją. Soborowy kościół *nie* jest zatem Kościołem katolickim. Proszę sobie przypomnieć, że ta teza w żaden sposób nie jest zależna od kwestii uporczywości – zagadnienia czy ci, którzy uczą błędów osobiście zdają sobie sprawę czy też nie, że ich błędy są sprzeczne z katolicką nauką. Chrystus obiecał chronić Swój Kościół przed wprowadzeniem wiernych w błąd albo sprowadzaniem na ich dusze niebezpieczeństwa, umyślnie czy przypadkowo. Tak samo, moja rozprawa w żaden sposób nie jest uzależniona od subtelnych rozróżnień, które czasami stosuje się w przypadku precyzyjnej teologicznej kwalifikacji danej doktryny. Część tego, czego Kościół uczy nieomylnie ma być przyjęte do wierzenia z wiarą kościelną, nie z wiarą boską. Zaprzeczanie temu jest grzechem śmiertelnym pociągającym za sobą ekskomunikę, ale prawdopodobnie nie jest to *herezją* w ścisłym znaczeniu. Tego rodzaju rozróżnienie nie ma tutaj miejsca. Kościół nie może głosić duszom żadnego błędu, w jakikolwiek sposób przeciwnego nauczaniu, jakie już im przekazał – całkowicie niezależnie od precyzyjnej teologicznej kwalifikacji przynależnej omawianej nauce. Kościół jest "filarem i utwierdzeniem prawdy" (1 Tym. 3, 15: "...a jeśli się opóźnię, żebyś wiedział, jak się masz sprawować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i utwierdzeniem prawdy...". – Przypis w Biblii Douay-Rheims głosi: "*«filarem i utwierdzeniem prawdy...»* – *Dlatego Kościół Boga żywego nigdy nie może popierać błędu, ani wprowadzać zepsucia, przesądu, albo bałwochwaltwa*").

Powód dla którego soborowy kościół nie jest Kościołem katolickim jest dość prosty. Jeżeli ktoś jawnie głosi herezję, to już przez sam ten fakt przestaje być katolikiem. JP2 i jego biskupi tak uczynili. Będziecie mogli więcej o tym usłyszeć na wykładzie pana Lane.

Chciałbym zakończyć powracając do postawy jaką *dobrzy* katolicy powinni mieć wobec Kościoła. Chciałbym przytoczyć kilka słów z nieśmiertelnej pracy ks. Fabera: ***Przenajdroższa Krew***.

"Musimy być oddani Kościołowi w najmniejszych myślach o nim.

Musimy kochać jego metody postępowania, jak również być posłuszni jego nakazom i wierzyć jego naukom.

Musimy szanować wszystko co Kościół błogosławi, wszystko na co Kościół ma wpływ.

Nasza postawa musi być zawsze postawą uległości, a nie krytyki. Ten, kto jest rozczarowany Kościołem, traci wiarę, nawet jeśli o tym nie wie.

Miłość człowieka do Kościoła jest najpewniejszym dowodem jego miłości do Boga. Wie on, że cały Kościół jest ożywiany Duchem Świętym. Boskie życie Parakleta, Jego rady, Jego natchnienia, Jego działania, Jego miłosierdzie, Jego piękno są wszechobecne w Kościele.

Dar nieomyślności jest zaledwie zogniskowaniem, punktem kulminacyjnym, uroczystym oficjalnym wyartykułowaniem, przebywania Ducha Świętego w Kościele. Podczas gdy – tak jak objawienie – wymaga on od nas absolutnego poddania serca i duszy, wszystkie pomniejsze zarządzenia oraz metody i rozporządzenia Kościoła wymagają powszechnej uległości, posłuszeństwa i czci, ze względu na to, że cały Kościół jest przybytkiem wypełnionym życiem Ducha Świętego". (Ks. F. W. Faber Cong. Orat. D.D., *The Precious Blood*, Burns and Oates, 4 wyd., ss. 187-189).

Zakładam, że żaden tradycyjny katolik nie może odnieść powyższego obrazu do Jana Pawła II i religii, której on przewodzi. Przyczyna tego zawiera się w fakcie stwierdzonym przez zagranicznego kardynała podczas 41 Kongresu Eucharystycznego w Stanach Zjednoczonych, który odbył się w 1976 roku w Filadelfii. Powiedział on:

"Stajemy dziś w obliczu największego historycznego konfliktu jakiego ludzkość doświadczyła... Stajemy przed ostateczną konfrontacją pomiędzy Kościołem a antykościołem, Ewangelii z antyewangelią. Starcie to zawiera się w planach Boskiej Opatrzności".

Nazywał się on: Karol kardynał Wojtyła, arcybiskup Krakowa. To miło, że w czymś się zgadzamy.



"Kardynał" Karol Wojtyła na "Kongresie Eucharystycznym" w Filadelfii, 1976 r.



"41 Kongres Eucharystyczny w Filadelfii", 1976 r.

To wszystko, nie mam nic do dodania.



"Kiedy się kocha papieża, to nie zatrzymuje się na roztrząsaniu tego, co on zaleca albo nakazuje, nie zastanawia się jak daleko rozciąga się surowy obowiązek posłuszeństwa i nie stawia się granicy tej powinności. Kiedy się kocha papieża, nie zarzuca się mu, że nie wypowiedział się dość jasno, jak gdyby miał on obowiązek powtarzać każdemu do ucha swą wolę, tak często jasno wyrażoną, nie tylko ustnie *viva voce* (żywym głosem), lecz także poprzez listy i inne oficjalne dokumenty; nie poddaje się jego nakazów w wątpliwość pod pretekstem – jakże łatwo wysuwany przez każdego kto nie chce być posłusznym – że nie pochodzą one bezpośrednio od niego, tylko z jego otoczenia; nie ogranicza się pola na którym może i powinien wykonywać swą wolę; nie przeciwstawia się autorytetowi papieża powagi innych osób, jakkolwiek uczonych, które są innego zdania niż papież. Poza tym, jak wielka by nie była ich wiedza, brakuje im świętości, *gdyż nie może być świętości tam, gdzie jest różnica zdań z papieżem*". (Św. Pius X, do kapłanów Unii Apostolskiej, 18 listopada 1912 roku, AAS 1912, s. 695). (a)



*John Daly*

<http://www.thefourmarks.com/articles.htm>

"The Impossible Crisis" © 2009 John S. Daly

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

(Ilustracje od red. *Ultra montes*)

---

### **Przypisy:**

(1) List Piusa IX do arcybiskupa Monachium, 1861; por. Denzinger, 1684.

(2) *Loc. cit.*

(a) Por. 1) John Daly, a) [\*Długotrwały wakac Stolicy Apostolskiej w ujęciu księdza O'Reilly.\*](#) b) [\*Arcybiskup Lefebvre a sedewakantyzm.\*](#)

2) Ks. Noël Barbara, a) [\*Papieska nieomylność a dzisiejszy kryzys w Kościele.\*](#) b) [\*Ecône – koniec, kropka.\*](#) c) [\*List otwarty do członków Bractwa Św. Piusa X \(FSSPX\).\*](#) d) [\*Uderzające podobieństwo reform Pawła VI do reformy anglikańskiej 1549 roku.\*](#) e) [\*Katolicka Msza święta a Novus Ordo Missae. Czy NOM jest ważną mszą?\*](#) f) [\*Quare semper hoc loqueris? Dlaczego zawsze mówisz to samo?\*](#) g) [\*Zdemaskowanie braku autorytetu władzy Neokościoła.\*](#) h) [\*Czy Jan Paweł II jest modernistą?\*](#)

3) Bp Mark A. Pivarunas CMRI, a) [\*Ocena spotkań w Asyżu w 1986 i 2011.\*](#) b) [\*Zapowiedź "kanonizacji" Jana Pawła II – człowieka, który odstąpił od wiary katolickiej łamiąc pierwsze przykazanie Dekalogu.\*](#) c) [\*Sedewakantyzm.\*](#)

4) Bp Daniel L. Dolan, [\*Katolicka odpowiedź na apostazję Jana Pawła II.\*](#)

5) John Kenneth Weiskittel, a) [\*Trzecie oko Wojtyły. Pielgrzymka Jana Pawła II do Indii.\*](#) b) [\*Jan Paweł II i voodoo.\*](#)

6) Patrick Henry Omlor, a) [\*Zbójcecki Kościół.\*](#) b) [\*Jan Paweł II Apostata.\*](#) c) [\*Anna Katarzyna Emmerich o "nowym kościele".\*](#)

7) [\*Herezja Jana Pawła II.\*](#)

8) [\*Jan Paweł II a doktryna katolicka.\*](#)

9) Ks. Kevin Vaillancourt, [\*Abyśmy nie zapomnieli. Sprawa przeciwko "kanonizacji" Jana Pawła II.\*](#)

10) Ks. Piotr Semenenko CR, a) [\*O nieomylności Kościoła.\*](#) b) [\*O Wierze.\*](#) c) [\*O gorszeniu się z prawdy Bożej.\*](#) d) [\*Poza Kościołem nie ma zbawienia.\*](#) e) [\*Skład Kościoła.\*](#) f) [\*O Chrystusie w Kościele.\*](#) g) [\*Męka i śmierć Jezusa Chrystusa Pana naszego. Chrystus zelżony w Kościele.\*](#) h) [\*Papież zawsze ten sam jest formalnie, co i materialnie \(Papa semper idem sit formaliter qui et materialiter\).\*](#) i) [\*O miłości Ojczyzny.\*](#) j) [\*Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary. O Kościele.\*](#)

- 11) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderności.](#)
- 12) Ks. Stanisław Miłkowski, [O modernizmie.](#)
- 13) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Wiara w życiu.](#) c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów.](#) d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#)
- 14) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)
- 15) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#) c) [Racjonalizm, progresizm, modernizm.](#) d) [Dążności pseudoreformatorskie.](#) e) [Zboczenia pseudomistycyzmu: towianizm i kozłowityzm.](#)
- 16) "Przegląd Katolicki", a) [Od teatru do apostazji. Odstępstwo Karola.](#) b) ["Przegląd Tygodniowy" i apostazja ks. Campello.](#) c) ["Masoni i tajne towarzystwa".](#) d) [Święty Tomasz z Akwinu i jego nauka.](#) e) [Jakie jest według św. Tomasza stanowisko w społeczności, należne przeciwnikom wiary chrześcijańskiej?](#)
- 17) Ks. Aleksander Lakszyński, [Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych.](#)
- 18) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\).](#) b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.](#) c) [Wariacko-zbójecka filozofia \(Fr. Nietzsche\).](#) d) [Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu.](#) e) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym.](#)
- 19) Dr Anna Danuta Družbacka, [Moralne oblicze kwestii żydowskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIX, Kraków 2019